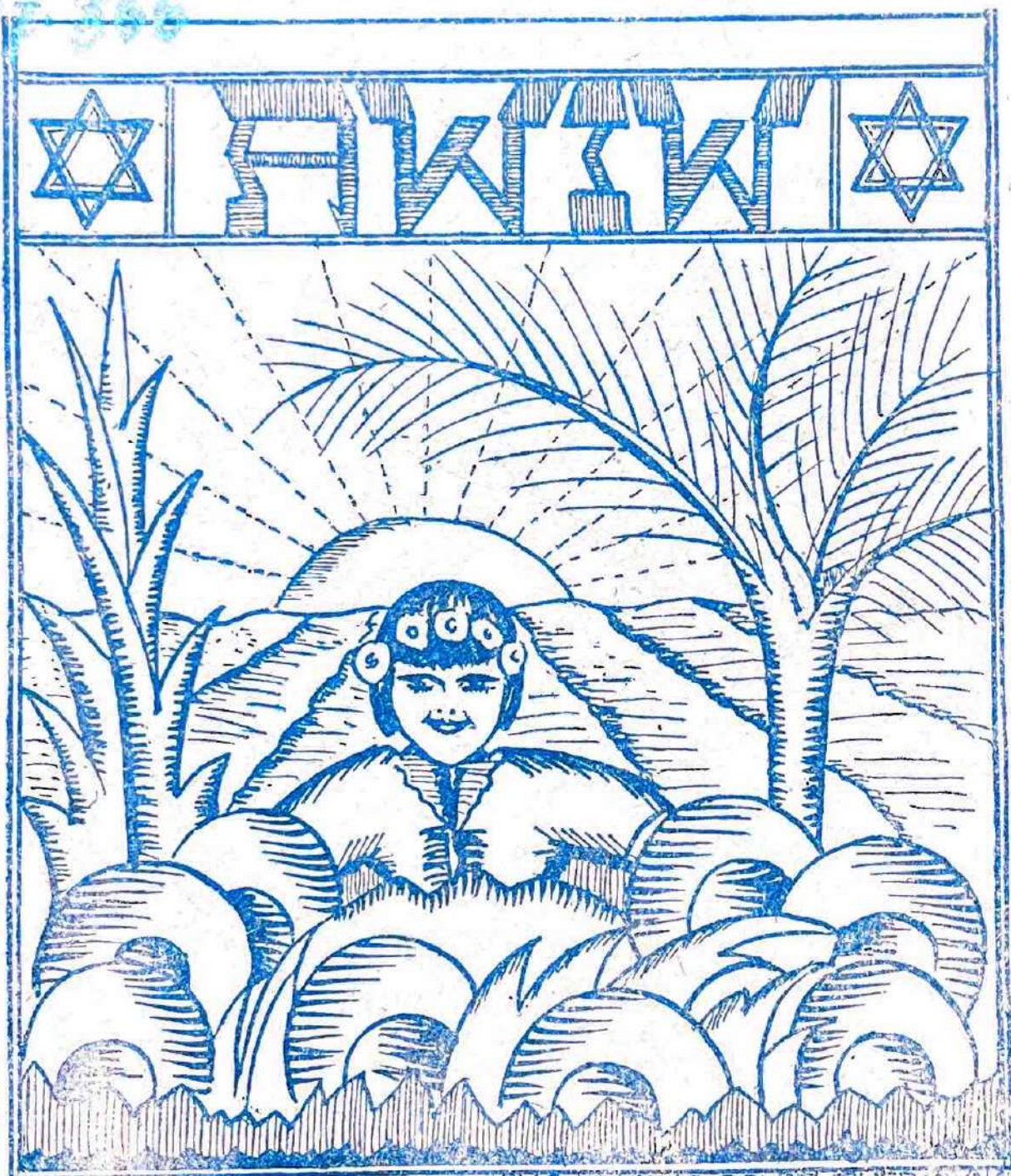


WYDAWNICTWO dla MŁODZIEŻY „AWIW“.

SULAMITH KARŁÓWNA.

Za Wolność i Wiagę

obrazek sceniczny w III. odsłonach.



RYT. HELENA GOLDFUCHEROWNA

NAKŁADEM TOWARZYSTWA „KOŁO KOBIEŃ ŻYDOWSKICH“
LWÓW, PLAC STRZELECKI 4.

ODSŁONA I.

Scena I.

Modim. Dom Matatjasza. Przed domem łąka. W oddali ołtarz za zasłoną. Na łące w kole uczniów siedzi Rabi i czyta ze zwoju Tory, który ma przed sobą. Każde z dzieci też trzyma zwój Tory na kolanach. Dzieci z uwagą i smutkiem zaglądają do ksiąg.

R a b i (czyta): „I znów synowie Izraela czynili zło w oczach Boga. I zaprzedał ich Bóg w ręce króla Kanaanu, którego jarzmo gniotło ich silnie przez lat dwadzieścia. ...A Debora była wtedy prorokinią w Izraelu“.

Podczas gdy Rabi czyta, nadchodzi, śpiesząc się

G i d e o n (do siebie): Ależ to było piękne! (robi ruchy gimnastyczne): tak... tak, toż to dopiero człowiek sobie członki rozprostowuje. (Patrzy w niebo). Och, słońce już wysoko stoi w zenicie, późna godzina! (podbiega): Cóż powiem rabiemu? Przed wieloma godzinami jeszcze wzywano nas, byśmy pośpieszyli do nauki.

(Przystępuje do siedzącej grupy i staje zawstydzony).

R a b i (przerywa czytanie i patrzy nań smutnie): Bardzo się dziś spóźniłeś ,synu, bardzo. — Usiądź jednak, synu! Dobrze, że przynajmniej teraz przyszedłeś.

G i d e o n (spuszcza głowę, mówi do siebie): Cóż to, głos Rabiego miękki, nabrzmiały wzruszeniem, ni śladu w nim gniewu? Dobry, kochany Rabi! A ja, jakżeż zawiniłem! (głośno, uspra-

wiedliwiając się): Skusiły mnie śliczne wystawy na rynku greckim. Nie mogłem oczu oderwać od tych pięknych rzeczy.

R a b i (drżącym głosem): Synu, bierz księgę do rąk i razem z nami powtarzaj lekcję... synu... — synu, czyż nie wiesz, że to ostatnia godzina, w której wolno nam się jeszcze uczyć... (spuszcza głowę, cicho): Od jutra w całym kraju zakazaniem jest nauczanie w ojczystym naszym, świętym języku hebrajskim.

U c z n i o w i e (przerażeni): Rabi... Rabi!...

R a b i: Ostatni ślad naszego samodzielnego istnienia chce zniszczyć wróg okrutny: Język ojczysty nam zabierają. Gdy mnożyły się prześladowania okrutnika, mówiliśmy: „Jeszcze dzieci nasze pozostały nam, naszego młodego pokolenia duszy nie potrafisz nam zabrać Epifanesie; a póki żywie zdrowa na duchu, niezepsuta młodź izraelska, silnym jest naród — nie znikła nadzieja wybawienia. A teraz, jak wychowamy was, młode giętkie latorośle nasze? (gładzi dzieci): Jak pokochają nasze dzieci swój naród, gdy obcemi im będą dzieje nasze i język ojczysty. Gdy nieznana im będzie Tora, krynica, z której naród czerpie swe siły, by przetrwać czasy burz i niepokojów?

U c z n i o w i e (wzruszeni): Co mówisz, Rabi?!

R a b i: Oto nadeszła ostatnia godzina. Jutro zaprzestaniemy nauki Pisma Świętego. Nuże dzieci, po raz ostatni otwórzmy księgę.

U c z n i o w i e (pochylają się nad książkami).

G i d e o n (podnosi głowę, mówi porywczo i błagalnie zarazem): Rabi! nigdy już nie pójde

na rynek grecki. Nigdy patrzeć nie będę na igrzyska gymniczne.

R a b i (gładzi po głowie): Uczmy się dziatki... ostatnia godzina.

G i d e o n: Rabi, nie damy zabrać sobie naszego języka ojczystego. Tajemnie dniem i nocą uczyć się będziemy... nigdy... nigdy nie nastanie ostatnia godzina. Gdy zaś dorosniemy, przysięgamy, że wraz wrażego wroga z ziemi naszej wypędzimy.

U c z n i o w i e: Przysięgamy!

R a b i (błogosławiąc): Niechaj słowa twe się prawdą staną.

(Słychać zgiełk za sceną. Okrzyki: Hańba, hańba! Ktoś przebiega scenę z okrzykiem: Wieści ze stolicy! Rabi i dzieci wstają i śpiesznie wychodzą).

Scena II.

Wchodzi Aron.

A r o n: O, Boże, cóż to! (patrzy w dal i zasłania oczy ręką): Ołtarz na rynku w Modim? Czyż i do naszego zacisza górskiego chce wtargnąć wróg srogi?

L e w i (nadchodzi): Szalom! Aronie! Słyszałeś, co się dzieje w świętem naszym mieście, Jeruzalem? Ponoś w świątyni Pańskiej wzniesli pogańskie posągi bożków Djonizosa, Zeusa. Starców i młodzież zmuszają do składania nieczystych ofiar. Boże, spójrz na swój lud uciśniony!

A r o n: Ci...cho! Mógłby ktoś niepowołany nas podsłuchać.

G i d e o n (wpada z łobuzerską miną): To i cóż? Jabym cały dzień wymyślał tym bożkom syryjskim, by sobie zasłużyć na nagrodę. Poszedłbym prosto do nieba! Czy nie tak, Reb Lewi?

A r o n: Cicho, bądź wisusie!

G i d e o n: Cicho, bo cicho, a przecież się ogromnie cieszę, że Syryjczycy i do nas przybędą. Chcę, by mię kusili do grzechu, a ja dumny im odpowiem. (prostując się): Bierzcie mię na tortury! Wolę być posłusznym niebiańskiemu królowi, aniżeli ziemskiemu. Chcę być bohaterem, jak Zebulon.

L e w i: A któż to taki, synu?

G i d e o n: Przecież wiecie, że jeden ze zbiegów przybyłych wczoraj ze stolicy, u nas zamieszkał. Do późnej nocy opowiadał o Chanie, matce siedmiu synów, która poświęciła ich dla wiary. Gdy sześciu starszych zginęło, a pozostał tylko najmłodszy, Zebulon, okrutny król rzekł doń: „Patrz, rzucę pierścień pod stopy posągowi, ty się schyl, by go podnieść, a lud zgromadzony pomyśli, że pokłoniłeś się Zeusowi!“ Zebulon z pogardą popatrzył na podstępного króla: „Nigdy królu!“ — zawołał. Kocham mą wiarę, naród i braci. Nie chcę stać się zdrajcą. Chcę jak bracia moi okupić krwią zmiłowanie Boże dla mego ludu“. — Poszedł na śmierć. Wielkiem uwielbieniem zapalałem dla Zebulona. Poprzysiągłem sobie, pozostać godnym synem swego narodu, jak on, Zebulon.

L e w i (gładzi go): Dzień próby niedaleki, mój synu. Oby Bóg dodał ci sił. (do Arona): Jeśli do ofiary tak pochopte są dzieci nasze, czyż my starzy w tyle za nimi pozostaniemy?

(Słychać wrzawę).

G i d e o n (ciągnie Lewiego za rękę): Chodźcie Reb Lewi, zobaczymy, co jest przyczyną zgiełku. (Wychodzą).

Scena III.

W bramie domu Matatjasza staje Mirjam — blada i jakby wyczerpana. Opiera się o ścianę domu.

Mirjam: Przez całą noc przesuwają mi się przed oczyma obrazy pełne zgrozy, wyczarowane opowiadaniem zbiegów, (miętko): Chano, matko, bohaterko! Wy dzielne dzieci! (ze zgrozą): Ach! tam w stolicy krew płynie! Pada lud nieszczęsny, bezbronny, pod męczeńskimi razami — a bohater czynu — gdzież on? (Stoi w zamyśleniu i mówi cichym monotonnym głosem): „Debora była tedy prorokinią w Izraelu. Gdy ucisk się wzmógł, wezwała do się Baraka ben Abinoama i rzekła doń: Wezwij pokolenia izraelskie i stań oko w oko z ciemieżycielem. Odrzekł jej Barak: Gdy towarzyszyć mi będziesz, pójdę. — Poszła Debora, — i było dnia onego wielkie zwycięstwo w Izraelu. A wtedy zabrzmiała pieśń potężna z ust prorokini: „Tak niechaj zginą wrogowie Twoi o Panie, a kto Cię miłuje, niechaj będzie jako słońce wschodzące“. (w zachwycie): Gdybyż Juda, mój ukochany, był oczekiwanym wybawcą? On — młody — silny!

Juda (z domu wybiega): Czegoś taka blada, Mirjam? Czyś mię wołała?

Mirjam: Ach tak! W myślach wzywałam cię, Judo! (pociera czoło): Judo! Wiara i ojczyzna w niebezpieczeństwie. Czyż twe silne ramiona nie rwą się do czynu?

Juda: Krew burzy się we mnie na wspomnienie tego, co się dzieje. Dzieci, kobiety i starców potrafią męczyć. Z młodzieżą naszą nie zmierzylimy się jeszcze.

Mirjam: Judo! Zrzuć szaty kapłańskie! Idź, bądź wodzem! Lud zmęczony czeka na cię. Do czynu, Judo, do czynu!!

J u d a (odurzony): Tak, do czynu, do czynu!
(pauza): W bezsennej nocy łkała moja myśl rozpaczliwie, błagając Boga: „Daj mi siłę i moc, a zdepcę wroga“. — (Pręży ramiona. Nagle opuszcza je zgnębiony): ...I milczał Pan, nie wezwał mnie.

M i r j a m (chwytając go za rękę): Bracie, wybiła godzina czynu! Bóg cię na wodza powołuje, byś był jako młot dla wroga. Widzę cię zwycięzcą, świątynię Pańską uświęconą, a ty bohaterem dla ludu (w zachwyceniu): Judo! Judo!

J u d a: Pójdę, Mirjam, choćbym zginać miał, ale ty pomocną mi podasz rękę. Nie zginie naród, póki takie jak ty kobiety stać będą na straży jego czci.

Scena IV.

(Wpada tłum, prowadząc zbiega. Wołają: Straszne wieści! Prowadźcie go do Matatjasza!)

J u d a (chwyta go za rękę): Cóż znowu, mów!

(Z domu wychodzą Matatjasz i synowie).

Z b i e g: Tchu złapać nie mogą, tak mię goniły te psy. Bracia, opuścił Bóg lud swój. Epifanes miota się jak szalony. Rzeź i mord w stolicy, bracia! Oczy moje widziały te okropności, uszy moje słyszały — a ja żyję. Zbezczeszczono świątynię Pańską, córę Sjonu. Menelaus, arcykapłan izraelski, o hańbo, (zakrywając twarz rękoma): heleenista, odszczepieniec, pierwszy złożył ofiarę Zeusowi.

(Słychać znowu krzyki, wprowadzają innego zbiega).

Z b i e g II.: He, he... Nie mówcie tego Syryjczykom. Ja się skryłem za skałą, gdy przybył oddział Apellesa i dymem wydusił pobożnych. Ha-ha! Nie chcieli nabożni soboty bezcześcić i za

broń nie chwycili. Ha... ha... Tylko nie mówcie Syryczykom, żeście mię widzieli (wyrywa im się z rąk).

W s z y s c y: Pobożni nie chcieli soboty bezcześcić! Niechaj im Bóg to pamięta.

Z b i e g I.: Słuchajcie! Słuchajcie!

M a t a t j a s z (do Eleazara): Wprowadźcie zbiegów do izby, niechaj spoczną i niechaj się posilą (wyprowadzają zbiegów). — (do zgromadzonych): Żle, bracia moi, postąpili pobożni. Korzę się przed ich męczeństwem, ale naśladować zakazuję. W obliczu niebezpieczeństwa życia, Pismo Święte nawet sobotę przekraczać pozwala.

J u d a (porywczo): Jak to, na chwałę Bożą dać się zarzynać bez oporu?!

M i r j a m (patrzac nań znacząco): Czynu nam trzeba!

M a t a t j a s z (wznosząc rękę nad ludem): Słuchaj ludu Izraela, Bóg nie opuści cię. Gotujcie się do boju! Matki, zagrzewajcie swych synów, żony, wyślijcie mężów do walki za wolność i wiarę. Gdy wróg do nas przybędzie, godnie go przyjmujemy, nie znajdzie on zdrajcy wśród nas.

W s z y s c y: Matatjaszu, wodzu nasz! (słychać trąbkę): idą... idą...

(Wchodzi oddział syryjski z dowódcą).

D o w ó d c a: W imię jego Królewskiej Mości, rozkazuję wam, Judejczycy, złożyć ofiarę królowi bogów Zeusowi. Bogactwo i zaszczyty obiecuje król posłusznym, tortury i śmierć opornym. (Tłum milczy. Dowódca patrzy w oczekiwaniu. Po chwili):

D o w ó d c a (chwyta Matatjasza za szatę): Hej, starcze, wydajesz mi się najstarszym w tej gromadzie. Daj przykład ludowi.

J u d a: Nie tykaj ojca mego! (chwytając go za rękę).

D o w ó d c a: Wara, młodziku, pókim dobry, (odprowadza na bok Matatjasza, — głośno): Patrz, tam Zeus spragniony czeka ofiary. (na ucho:) Nie skosztujesz nawet tego mięsa. Zrobimy to tak zręcznie, że (z szyderczym śmiechem): wilk będzie syty i owca cała. Zważ zaś, jakie zaszczyty i bogactwa spłyną na cię wraz z łaską królewską.

M a t a t j a s z (odtrąca go ze wzgardą): Ty oszukuj swego bożka. Ja czystym chcę pozostać przed Bogiem i ludźmi.

D o w ó d c a (głośno): Hej, zobaczymy, czy nie znajdemu chętnego. (do zebranych): Czy nikt z was nie złoży ofiary Zeusowi?

(Żołnierze przyprowadzają drżącego Arona).

M i r j a m (w przestachu załamuje ręce): Czyżby śmiał w oczach nas wszystkich?!

M a t a t j a s z: Aronie, opamiętaj się! (Aron ogląda się trwożnie na tłum i żołnierzy syryjskich, ale idzie dalej).

W s z y s c y: Nędznik!

J u d a: Gdyby się odważył skłonić Zeusowi, wraz nóż utonie w jego sercu.

D o w ó d c a (do Arona): Nuż szybko. Nie oglądaj się na tych przeklętych. Bogactwa i zaszczyty obiecuje król posłusznym. (Aron znika za zasłoną).

W s z y s c y: Ofiarę składa! Biada nam, że taka hańba spada na Izrael!

J u d a (do Mirjam): Nie zdzierzę!

M i r j a m: Idź, idź, gdzie cię los wzywa!

M a t a t j a s z: O zgrozo! (Zasłania oczy ręką. Nagle szybko mówi do synów): Czyż znieśm milcząc tę hańbę?!

H a s m o n e j c y c y : Śmierć zdrajcy !

(Rozdzierają zasłonę, za którą się ołtarz znajduje. Żołnierze syryjscy rozbiegają z okrzykiem: Bunt, bunt!)

M a t a t j a s z i s y n o w i e (rzucają się w tłum z okrzykiem): Za mną bracia! Za wolność i wiarę! —

W s z y s c y (wołają): My z tobą, wodzu nasz!

M i r j a m : Spełniło się! Czyn wzbudziłam!

Zasłona spada.



ODSŁONA II.

Scena I.

Micpah. Wieczór. Obóz Judy Makabejczyka. W tyle wartownik. Na przodzie sceny znajduje się ognisko. Przy ognisku siedzą żołnierze judejscy i gwarzą.

Żołnierz I. (patrzy w niebo, ziewa): Już późna godzina, gwiazdy wnet zajdą. Trzeba pójść spocząć jeszcze na krótką chwilę, bo te psy greckie ledwie między pierwszą a drugą strażą dają nam spokój. Kiedyż ta wojna już się skończy!

Żołnierz II. (kiwając głową): Znać po tobie, bratku, że zakosztowałeś już zniewieściałego życia Syryjczyków. Milsze nad trudy wojenne, (klepie go po ramieniu), są ci zapewne miękkie łoża przy bogato zastawionych stołach; a miast wody krynicznej wolałbyś pić wino z Frescatti.

Żołnierz III. (drwiąc): Tak, tak to wygląda, gdy odszczepieńcy do nas powracają. Pod pierzynę bratku!

Żołnierz I. (porywczo): Coś powiedział? (podnosi rękę jak do uderzenia): Cofnij!

Żołnierz IV. (poskramia): No, cicho, cicho, bez kłótni. W zgodzie tylko nasza siła. (do żołnierza III.): Źle mówisz, synu. Czyż w ogniu walki zapomniałeś, czego cię uczyłem? Pokutnicy milsi są Bogu, jak sprawiedliwi.

Żołnierz III. (spuszcza głowę): Słusznie mówisz, Rabi, uniosłem się... W trudach woj-

ny człowiek zapomina o delikatności uczuć. (wyciąga rękę do żołnierza I.): Przebacz, bracie!

Żołnierz I. (z wahaniem podaje rękę): Przebaczam. Wiem, że pokutuję za grzech odstępowstwa od sprawy narodowej. Ale dziś (drżącym głosem), wszak jestem wasz, całą duszą tylko wasz.

Żołnierz IV.: Przeklęty Syryjczyk, który nas odrywa od domowych pieleszy. W domu pole odłogiem leży. Młoda żona się zapracowuje (zadumał się): Ester, Ester! Miesiąc ledwie minął od chwili, gdy cię jako żonę wprowadziłem pod dach rodzinny, a już surmy bojowe zagrały w kraju. Jak piękne były dni pierwszego poznania naszego w czas winobrania!

Żołnierz III.: Skrzętną pracownicą jest Ester, dobrze pewnie twój dom zaopatrzy.

Żołnierz IV.: Skrzętna a dzielna. Sama napierała, bym co prędzej się zaciągnął w szeregi powstańcze.

Żołnierz II.: Dzielne są nasze niewiasty! (Słysząc głos szofaru).

Żołnierz I.: Zmiana warty! Teraz moja kolej. Bóg z wami, towarzysze. (odchodzi i zmienia się z wartownikiem; żołnierze przy ognisku nucą zcicha piosenkę).

Scena II.

Żołnierz II.: Pono walna wyprawa gotuje się na jutro z wrogiem. Ha... ha... Gdy sobie przypomnę, że Lizjasz zgolił brodę i w przebraniu uciekać musiał z pod Bétzur, pusty śmiech mnie bierze. Hm... musiała to być miła dlań przygoda. Teraz dyszy zemstą.

Żołnierz - wartownik (przystępuje): Jutro rozprawić nam się przyjdzie z najdzielniej-

szymi wodzami greckimi, Gorgjoszem i Nikanorem. Pono Nikanor tak pewny się czuje swego zwycięstwa, że w całej Grecji ogłosił, iż ma niewolników na sprzedaż. Dlatego też liczni handlarze niewolników znajdują się w jego obozie.

Żołnierz II.: A pamiętacie, jak to było pod Betchoron? Ile łańcuchów znaleźliśmy w obozie Syryjczyków, dla nas przygotowanych? Jaką pewność siebie, jakąż butą siedzi w tych Grekach.

Żołnierz IV.: Pono butny Antjoch nie wierzył wieściom, które głosiły klęskę jego wojsk. Nie wie poganin, że wola Boża wszystko może.

Żołnierz III.: Widocznie Bóg sprzyja naszym przedsięwzięciom, a wybrancom Boskim jest Juda Makabi.

Żołnierz V.: Pamiętacie, jak to po śmierci Matatjasza sarkano, że taki młodzik ma nam przewodzić? Pokazał ten młodzik, co potrafi. W kraju znany jest jego przydomek Makabi. Zaprawdę, jest on jako Młot dla wroga.

Żołnierz I. (podbiega): Cicho... szmer jakiś. Mnóstwo tu się szpiegów syryjskich waleśsa. Trzeba mieć się na baczności.

Wszyscy (nadśłuchując): Znów szmer.

Głos: Za wolność i wiarę!

Żołnierz II.: Przebóg, to nasze hasło!

(Z ciemności wyłania się zakapturzona postać).

Żołnierz I.: Stój, jeśli ci życie miłe!

Scena III.

Postać (dziecinnym, zmęczonym głosem): Swój, (słania się).

Żołnierz IV.: Toż to dziecko jeszcze, — (podchwytuje go). Podajcie wody! (prowadzi przybysza do ogniska).

Postać: Czy jestem w obozie Judy Makiabi? —

Żołnierz I.: Ktoś ty? wpierw powiedz? (Przybysz zrzuca kaptur, pije z przyniesionego kubka wodę).

Żołnierz IV. (z okrzykiem zdziwienia): Skąd się tu zaplatałeś, chłopcze? Chorą matkę i małą siostrzyczkę opuszczasz, a sam się błaskasz po wertepach, gdzie cięomalże śmierć niechybna nie spotkała.

Gideon: Słyszeliśmy o powodzeniu powstańców. Dochodziły też wieści, że ten i ów nigdy już do domu nie powróci. Listu od tatusia nie było, mamusia się niepokoiła i choroba się pogarszała. Postanowiłem przekraść się tu do obozu, by dowiedzieć się o ojcu.

Żołnierz III.: Dobry z ciebie chłopak. Jak na imię twemu ojcu?

Gideon: Samuel, wojaku.

Żołnierz IV.: Ach, Samuel - złotnik, jest właśnie na wycieczce wywiadowczej w oddziale Eleazara.

Żołnierz II.: Ale powiedz, chłopcze, jak się przedostałeś do naszego obozu, gdy cały kraj zasłany jest wojskiem nieprzyjacielskim?

Gideon (z tajemniczą miną wyciąga złoty łuk): Widzicie te litery? (pokazuje żołnierzom strzałę, na której wyryte są litery. hebrajskie): Wyryłem ją na pamiątkę cudownego mego ocalenia. Droga z Modim, wiodąca w stronę waszego obozu, prowadzi przez sitowie. Wybrałem się nocą, by ukryć się przed oczyma szpiegów. Ilekroć udało mi się uniknąć grożącego niebezpieczeństwa ze strony szpiega syryjskiego, ryłem te oto litery

na łuku. (żołnierze ciekawie oglądają strzałę).
Widzicie „Nun“ to znaczy „Nes“, „Gimel“ —
gadol, „he“ — haja, „szijn“ — szam.

Żołnierz V: Zuch chłopak! Dzielnego
syna ma Samuel.

Scena IV.

Do ogniska przystępuje Juda Makabi i Szymon.

Juda: Cóż to za gwar w obozie o tak póź-
nej godzinie?

Żołnierz IV.: Patrz, wodzu, jak dzielne
są dzieci nasze. Oto ten chłopak z głębi kraju,
z Modim, przedarł się aż do naszego obozu, by
się o zdrowie ojca dowiedzieć.

Juda: Gdzież on?

Gideon (rzuca mu się do nóg): Sława
i cześć ci, wodzu!

Juda (podnosi go): Jakież wieści przyno-
sisz z kraju?

Gideon: W stolicy wszechmocny Jazon
pomaga Syryjczykom porywać dzieci żydowskie.
I do naszego miasteczka przybyła sfera tych
psów gończych, ale nie daliśmy się. Wieczorami
tajemnie zbieraliśmy się w domu Mirjam, która
czyta z nami święte księgi i uczy wierzyć w zwy-
cięstwo słusznej sprawy.

Juda (porywczo): Oh! Mirjam! Czyż żad-
nego poselstwa ci dla mnie nie dała?

Gideon: Powiedz Judzie — rzekła mi na
drogę — że czekam z wiarą zwycięstwa.

Szymon: Dzielny z ciebie chłopczyna,
przydasz się w obozie.

Gideon: Wodzu, ja chcę wziąć udział w ju-
trzejszej walce. (podaje Judzie łuk): Na tym łu-
ku uwieczniłem los, który mnie szczęśliwie tu do-
prowadził,

J u d a (bierze łuk): Przyjmuję tę ofiarę dziecka. Wierzę, że czystość jej okupi zmiłowanie Boże nad tą umęczoną krainą.

S z y m o n (do żołnierzy): Zabierajcie chłopaka i śpieszcie do namiotów przygotować się do jutrzejszej walnej rozprawy.

W s z y s c y: Cześć i sława ci, wodzu! (z ukłonem odchodzą).

Scena V.

Juda i Szymon razem siadają przy ognisku.

J u d a (opiera głowę na rękę, mówi powoli smutnym głosem): Już wiele miesięcy minęło od chwili, gdy ojciec w me ręce złożył przewodnictwo, a walka wciąż jeszcze trwa nierozstrzygnięta. Opustoszały pola, lemiesz przekuliśmy na miecze. Dzieci nasze nawet (z gorzkim uśmiechem) miast chwytac się pożytecznej pracy pokoju, nienawidzić i niszczyć uczymy.

S z y m o n: Judo, wszak my się tylko bronimy. Syryjczyk podstępnie napadł nasz lud spokojny, budujący w twórczej pracy i pokoju. Wytrącił nam z rąk narzędzia pracy, miast nich miecz wciskając do ręki. Walka obronna nigdy nie jest grzechem. (kładzie mu rękę na ramieniu).

J u d a: Szymonie, mój bracie! Ty jesteś moją ostoją i moim doradcą.

S z y m o n: Judo! Jutro los się rozstrzygnie. Musimy odbyć naradę wjenną. Wysłałem Eleazara na zwiady. Jeszcze nie powrócił.

J u d a: A gdzież Jochanan i Jonatan? (nadchodzą Jochanan i Jonatan): A otóż i oni.

J o n a t a n: Nie wiem, jak garstka nasza zdzierży jutro przewadze Syryjczyków.

Szymon: My walczymy za słuszną sprawę, bracia.

Jochanan: Jak postąpimy jutro?

Juda: Czekajmy północy. Gdy noc głęboko zapadnie, opuścimy obóz cicho, by nie zwrócić na się uwagi nieprzyjaciół. Syryjczycy, nie spostrzegłszy nas, ruszą ku obozowi, a gdy nikogo nie zastaną, skierują się w góry, by nas ścigać. Wtedy my wypadniemy z kryjówek...

Jochanan: Świetny plan.

Juda: Śpieszyć się trzeba. Niechaj każdy przygotuje swój oddział.

Szymon: Poczekać musimy, aż Eleazar wróci z wieścią, gdzie wódz syryjski bawi.

Jonatan: Już dawno powinni byli powrócić.

Jochanan: Może ich coś w drodze zatrzymało. Okolica zajęta przez Greków. Niełatwo im przyjdzie przedzierać się.

Szymon: Wedle starodawnego obyczaju trzeba ogłosić w obozie, by ci, którzy niedawno żony pojęli, dom zbudowali, winnicę sadzili, bez przeszkód do domu powrócili.

Jonatan: Czyż przez to nie stopnieje jeszcze bardziej i tak mała nasza garstka?

Szymon: Bóg z nami i wiara w zwycięstwo!

Juda: Jochananie, wydaj odpowiednie rozporządzenie w obozie.

Jochanan odchodzi.

Żołnierz - wartownik (przystępuje do Judy): Eleazar powrócił z wywiadu. (Wchodzi Eleazar): Otóż i on! (Żołnierz oddala się).

Eleazar: W obozie Gorgjasza panuje bez troska radość. Sam Gorgjasz bawi obecnie w od-

ległości dziewięciu godzin od Micpah, na drodze z Bet-choron do Jabne.

J u d a: Zatem poczekamy ranka i z pierwszym brzaskiem ruszamy pod Emaus.

Ż o ł n i e r z - w a r t o w n i k (przystępuje): Przybyło dwóch Syryjczyków, którzy mają tajemne poselstwo dla ciebie, wodzu.

J u d a: Niechaj wejda.

Scena VI.

Wchodzą posłowie syryjscy.

P o s ł o w i e: Sława i cześć wodzowi! (rozglądają się): Lecz kto tu z obecnych wodzem? Z tajemnem poselstwem przybyliśmy.

J u d a (kładąc ręce na ramiona braci): Braci moich i mnie, jeden duch ożywia. Hasmonejczy są wodzami narodu. Mówcież, jakie wasze żądanie?

P o s ł o w i e (odkrywając kosztowną poduszkę, a na niej pięć mieczy): Pan nasz, w przekonaniu, żeśmy lichy uzbrojeni, przesyła Hasmonejczykom te oto miecze i prosi o wyznaczenie miejsca dla naszego wojennego spotkania.

J u d a (porywczo): Ta zniewaga...

S z y m o n (wstrzymując go): Przyjmujemy dar, którym wódz wasz chciał nas znieważyć. Wierzimy, że słuszność po naszej stronie.

J u d a: Spotkanie nasze pod Emaus!

(Posłowie składają poduszkę i z ukłonem wychodzą. —

Za sceną słychać głos szofaru).

S z y m o n: Jochanan wypełnił polecenie. w obozie ruch.

J u d a (w uniesieniu): Ludu Boży! Gdy ojciec mój wezwał nas do buntu, broniliśmy jeno swobód naruszonych przez najeźdźcę. Broniliśmy

wiary naszej, którą wróg podstępem zabrać nam chciał. O niepodległej ojczyźnie nie śmieliśmy marzyć. Dziś nie potrafimy już znieść jarzma greckiego. Naszem hasłem musi być: wolność lub zguba!

B r a c i a: Tak nam dopomóż Bóg!

(Hasmonejczycy tworzą malowniczą grupę. — Za sceną sły-
chać silniejszy głos rogu).

Zasłona spada.



ODSŁONA III.

Scena I.

Modim. Dom Matatjasza. Scena jak w poprzedniej odsłonie. Przed domem znajduje się ława. Hulda i Mirjam ozdabiają zielenią dom.

H u l d a: Szalona radość mnie ogarnia, gdy pomyślę, że Gideona dziś już zobaczę.

M i r j a m: A ja myślę o tem, ile matek i sióstr napróżno z utęsknieniem czekać będzie swych synów i braci. (przerywa pracę, w zamyśleniu): Tyle bólu i cierpień przynosi ze sobą wojna.

H u l d a: Masz słuszność, Mirjam, że też we własnej radości zapomina się o cudzym bólu. — (obejmuje Mirjam serdecznie): Mirjam, ty nasza najdzielniejsza dziewczeczko; nie wolno się smucić w dniu zwycięstwa.

M i r j a m (otrząsa się z zadumy): Budzą się smutne myśli wbrew woli. Nuże Hulda do pracy (zawieszają wieńce, Hulda nuci piosenkę).

(Za sceną słyhać głos szofaru).

H u l d a (nadśłuchuje): Słyszysz... głos szofaru... słaby jeszcze, (nadśłuchuje): teraz silniejszy... Mirjam! kończmy prędzej, wszak musimy się jeszcze przystroić na powitanie gości. (z żalem): Ale nasze piękne naramienniki, — gdzież one?

M i r j a m: Nie rozumiem.

H u l d a: Zapomniałaś, że wszystkie nasze

ozdoby oddaliśmy na potrzeby wojenne?

Mirjam (obejmuje Huldę i patrzy jej poważnie w oczy): Czy to cię smuci, Hulda?

Hulda: Przebacz, chwila słabości. Za krótko widocznie jeszcze byłam w twojej szkole czytu. —

(Głos rogu. Wbiega Tamara we wieńcu na głowie, a w rękę też trzyma kilka wieńców).

Tamara: Już idą... już idą... słuchajcie, (wskazuje palcem w kierunku, skąd dochodzi głos rogu): A oto dla was wieńce (podaje im wieńce): Szybko, idźcie się ustroić.

(Hulda bierze wieńce i wraz z Mirjam wbiegają do domu).

Scena III.

Wchodzi Gideon.

Tamara: Ah! Co za morus! Zmęźniałeś w trudach wojennych.

Hulda (wybiega z domu, ustrojona, z okrzykiem radości): Gideon! (serdeczne powitanie): Siadaj tu zaraz chłopcze i opowiadaj. Zaleńście im sadła za skórę?

Gideon: Jeszcze jak! Stolica odzyskana. Grecy wypędzeni. Na murach miasta Dawidowego powiewają sztandary nasze.

(W drzwiach domu staje Mirjam z wieńcem na głowie, prowadzi starca i sadowi go na ławie).

Starzec: Opowiadaj młokosie, jak tam było?

Gideon: O tem, jak pod Emaus rozbiliśmy sześciokroć od nas liczniejsze wojsko Gorgjasza, słyszeliście zapewne.

Starzec: Tak! O, tak!

(Nadbiega pięciu uczniów i otaczają kołem Gideona).

Uczeń I.: Ależ wyrosłeś, Gideonie?! Czy będziesz się jeszcze uczył razem z nami?

G i d e o n: Oczywiście! To był cel walki, gdyż Grek okrutny chciał nam odebrać możliwość nauki z naszych świętych ksiąg. Teraz z ochotą powrócę do Tory.

(Wchodzi Żołnierz IV.).

U c z n i o w i e: Nasz rabi! Nasz rabi!

Ż o ł n i e r z I V.: Jak to dobrze dzieci, że znów jestem wśród was, (odrzuca łuk): Precz rzucam narzędzie wojenne. (do Gideona): Czy opowiedziałeś już twoim towarzyszom o chanuce, święcie zwycięstwa? (siada na ławie. Uczniowie stają w koło. Gideon siada u jego stóp).

G i d e o n (do uczniów): Czy słyszeliście o cudzie, który miał miejsce w świątyni?

U c z e Ń I I.: Rozmaicie o tem mówią, opowiedz ty nam, Gideonie!

(Opowiadaniu przysłuchują się Tamara, Mirjam i Starzec).

G i d e o n: Posłuchajcie! Po zdobyciu miasta pierwszym naszym zadaniem było oczyścić świątynię z bożków pogańskich. Na pracy tej zszedł nam cały dzień. Nadszedł wieczór. Należało zapalić światła w świątyni, a brakło oliwy. Zasmucił się Juda. Wnet jednak zjawili się bogaci właściciele gajów oliwnych, którzy ofiarowali lasy całe dla potrzeb świątyni. Ale Juda nie przyjął darów bogaczy. „Nie trzeba nam wielkiego ognia, któryby spłonął szybko, powiedział. „Małe światełko oświeci nam to święto, ale ogień jego palić się będzie wiecznie“. Na pamiątkę pobytu naszego w Betzur, o którym już pewnie słyszeliście, zabrał Juda ze sobą kilka oliwek. Policzył je teraz. Było ich trzydzieści sześć. Wziął wódz nasz ukochany jedną oliwkę i wycisnął jej olej na kno-tek, następnej nocy dwie i tak w każdą noc następną o jedną więcej, aż doszedł do ósmej nocy. Wtedy zużył ostatnie oliwki.

Uczniowie (w zachwyceniu): Cudnie, cudnie opowiadasz, Gideon!

Rabi (w zadumie oparł głowę na ręce): I nakazał Juda, by odtąd w każdym domu żydowskim po wiele wieków owem małym światelkiem święcono to zwycięstwo małejgarstki nad potężnym wrogiem.

Uczeń II.: Baśnie cudowne opowiadacie. Słuchałoby się ich i słuchało bez końca.

(Podczas opowiadania Gideona wchodzi dwaj żołnierze i zbliżając się do domu Matatjasza, witają się ze starcem).

Mirjam: Witajcie zwycięzcy!

Żołnierz II.: Tak, tak, zwycięzcy. Czy wiecie, jak to było pod Betzur?

Żołnierz III.: O! tam nie lada zagadkę zadaliśmy naszym wrogom.

Hulda: Pałam ciekawością, opowiadajcie!

Tamara: Hulda, przynieśmy ławę dla naszych gości.

(Tamara i Hulda przynoszą ławę. Żołnierze siadają).

Żołnierz II.: Dzięki, dziewczki. (po chwili): Otóż armja Syryjczyków liczna jak piasek w morzu, obłęła mury twierdzy Betzur i odcięła wszelki dowóz żywności do wnętrza miasta.

Mirjam: Biedacy, nacierpieliście się głodu.

Żołnierz II.: Otóż posłuchajcie, jakieśmy podeszli Syryjczyków. Betzur znane jest ze swych bogatych i rozległych gajów oliwnych. Juda Makabi, nasz ukochany wódz, tak do nas przemówił: Ojcowie nasi przez lat czterdzieści błądzili po bezwodnej pustyni i żywili się manną. Teraz my докаżemy cudu. Pokażemy narodowi naszemu i światu, że żadna ofiara nie jest dla nas zbyt ciężką, gdy o naszą wolność idzie. Pokażemy, że potrafimy żyć bez chleba. Juda zerwał kilka oli-

wek z opodal rosnącego drzewa i tak rzekł: Przy-
sięgnijmy, że chleba jeść nie będziemy, ani innej
strawy, tylko temi oto oliwkami się żywić.

U c z e ń I.: Pomysł świetny!

Ż o ł n i e r z II.: Teraz — mówił Juda —
gdyby nas wróg nawet dziesięć lat oblęgał, nie
zdola nas zgłodzić. Gdy zjemy tegoroczne oliwki,
da nam to drzewo nowe owoce.

U c z e ń II.: Cóż dalej?

Ż o ł n i e r z I.: Dalej było zwycięstwo i je-
szcze raz zwycięstwo! Lizjasz, wódz grecki...

U c z e ń III.: Ach, to ten, który brodę mu-
siał sobie zgolić i uciekać w przebraniu kobie-
cem?

S t a r z e c: Oh! przemyślny ten wasz Juda.
Ciekaw jestem go zobaczyć, pono z chłopięcia
dojrzał człowiek.

G o n i e c . (wbiega): Przygotujcie strawę
dla strudzonych. Za chwilę przybędzie wódz nasz,
Juda Makabi.

(W oddali słychać głos rogu i okrzyki: Hedad!).

M i r j a m (do siebie): Drzę cała, pełna ra-
dosnego upojenia. (głośno): Siostry! Śpieszmy
wedle starego zwyczaju, przyjąć bohaterów na-
szych śpiewem i tańcem zwycięstwa!

(W dali ukazuje się Juda, przy nim młodzian ze sztandarem
w ręku. Mirjam, Tamara i Hulda tańczą, podążając w kie-
runku Judy. Wszyscy wołają: Hedad! Taniec ustaje).

M i r j a m: Cześć bohaterowi! (kłania się).

J u d a: Cześć niewieście, która czyn wzbu-
dziła!

S t a r z e c: I ja witam Jude z rodu Hasmo-
nejczyków.

(Cała grupa tworzy żywy obraz z Judą i Mirjam pośrodku.
Wszyscy śpiewają psalm 126: „Beszuw adonaj et sziwat cijen
hajinu, kycholmim“...)

Zasłona spada.